

Stanisław Rodziński

## BARBARZYŃCA W BUTIKU. ROZWAŻANIA O ZNACZENIU KULTURY I SZTUKI WE WSPÓŁCZESNYM NAUCZANIU I WYCHOWANIU

W roku 1875 w Polsce doszło do znamiennej wymiany zdań o potrzebie i sensie sztuki w życiu społecznym i narodowym. Pamiętając o tym, że nasz kraj podzielony przez zaborców nie istniał wówczas na politycznej mapie Europy, zwróćmy uwagę na omawianą przez dyskutantów relację: społeczeństwo – sztuka.

Józef Kenig pisał: „Należy ukrócić zagnieżdżone u nas marzycielstwo, które sztuki mogłyby jeszcze podsycać, miast dawać mu przemysłowego ducha. Społeczeństwo sztuki w zasadzie nie chce i nie potrzebuje, a wszelkie dążenia w tym kierunku są sztucznie wywoływane pisarskimi podnietami”. Z kolei Julian Klaczko, snując refleksje o Italii i porównując włoskie klimaty z Polską, stwierdzał: „Im dalej na północ postąpimy, tym rzadsze pod względem sztuki spotykamy rzeczywiste uzdolnienia, tym większy trud i mozół ujrzymy w indywidualiach, tym mniej współczucia i współdziałania znajdziemy w masach”.

Dzisiaj, prawie 150 lat od tamtej dyskusji, odnajdujemy w niej elementy, które budzić mogą ironiczną dumę, ale równocześnie w słowach Keniga i Klaczki dostrzec można ziarna myślenia, które do teraz wydaje się, niestety, nadal aktualne.

Do momentu rozbiorów można mówić o historii polskiej sztuki jako historii ludzi i dzieł, która rozwijała się w wyniku związków, wpływów i coraz wyraźniej zarysowujących się cech lokalnych. Już od średniowiecza tworzone były dzieła, o których bez wątplenia możemy mówić, że są znakami polskiej sztuki. Od momentu, gdy Polska przestała istnieć jako samodzielne państwo, zaczęły się komplikować losy polskiej kultury i sztuki: będąc ważnymi i istotnymi, zaczęły zmieniać swój charakter. Od artystów zaczęto wymagać, by spełniali przede wszystkim funkcję patriotyczną, by utrwalali tożsamość narodową, by przypominali to, co najlepsze i najważniejsze. Pieśni, wiersze, obrazy miały więc być swego rodzaju zabiegiem dydaktyczno-patriotycznym. Często nieważna była jakość twórczej realizacji, istotne było, jak dzieło uczy, jak przypomina, jak wzrusza.

To swoiste kalectwo polegające na dostrzeganiu w artyście kogoś, kto ma do spełnienia jedynie funkcję usługową, wzniosłą, bo patriotyczną, ale jedynie doraźną – było problemem naszej sztuki i kultury jeszcze do niedawna. Dzisiaj, z perspektywy lat, można powiedzieć, że od pierwszego rozbioru Polski aż do roku 2004 polska sztuka rozwijała się, będąc wolną od szczególnych powinności i niezależną od napięć politycznych i patriotycznych tylko w latach dwudziestolecia międzywojennego i ostatnio

od roku 1989. Sądzę, że uświadomienie sobie tego faktu jest istotne również dlatego, że pozwala zrozumieć i odczuć szczególność polskiej sztuki na tle sztuki europejskiej.

Nagradzając w Paryżu historyczne płótna Matejki, krytycy i miłośnicy sztuki z tego wielkiego miasta tak naprawdę nie wiedzieli, co przedstawiają „Kazanie Skargi”, „Unia lubelska” czy „Rejtan”, a patrząc na obrazy Malczewskiego w Londynie, podziwiali jedynie niezwykłą inność symbolizmu krakowskiego malarza. Inność języka formalnego, ale i inna dramaturgia inspiracji polskiego malarstwa tamtego czasu stworzyły sytuację, w której sztuka polska była w bardzo wielu przypadkach hermetyczna w swej treści i nieczytelna dla obcokrajowców. Tak było również wtedy, kiedy dojrzała twórcza polemika klasyków i romantyków europejskich, kiedy rozpoczynała się rewolucja impresjonistów i historia sztuki współczesnej.

Rok 1918 to początek Polski niepodległej. Zainicjowano wtedy wielkie reformy życia społecznego, powstawało i zaczęło aktywnie funkcjonować polskie szkolnictwo wszystkich poziomów i szczebli. Rozpoczął się nowy okres dziejów polskiej sztuki i kultury.

W polskiej szkole, podobnie jak w szkolnictwie europejskim, podjęto próby wprowadzania do programu elementów związanych ze sztuką, nauczaniem rysunku, modelowaniem. Był to czas owocnych poszukiwań treści i form nauczania, kiedy znajdowano miejsce na sztukę i kulturę, na bogactwo życia małych i większych miast i wsi, na wspólnotę i odrębność, autentyczną żywość ośrodków prowincjonalnych.

W latach trzydziestych byliśmy europejskim krajem, w którym bardzo dobrze zrealizowano wielką szansę czasu. Polskie szkolnictwo ceniono za jego wysoki poziom. Polska sztuka, a dowodem na to jest udział naszych artystów w wielkich ekspozycjach światowych i międzynarodowych, uzyskała niepodlegającą dyskusji pozycję w świecie.

W kraju, który po latach odzyskał niepodległość, mimo naturalnych komplikacji społecznych i politycznych, mimo sporów i dramatów, funkcjonował w życiu pielęgnowany i wypracowany przez pokolenia system wartości. W tym systemie bardzo ważne miejsce zajmowały tradycja historyczna, religia, ale i ciekawość świata, poszukiwanie piękna muzyki, teatru, literatury i malarstwa. Teatry, biblioteki, wystawy i koncerty były naturalnym czynnikiem tworzącym klimat niedużych nawet ośrodków miejskich. Artystyczne warsztaty rzemieślnicze, atelier fotograficzne – wszystko to wraz z pielęgnowanym w społeczeństwie modelem rodziny tworzyło system naturalnych wartości życia i wychowania.

Z kolei życie – jak zawsze nie pozbawione biedy, smutków czy nieszczęść – rozwijało się i czyniło z kraju, który samodzielnie żył zaledwie dwadzieścia lat, normalne, europejskie państwo. Nie czas tu i miejsce, by chociaż najkrócej omawiać tragedię II wojny światowej. Jedno jest pewne: to, co zbudowano, zostało zniszczone, to, co było rozpoczęte, zostało bezpowrotnie unicestwione, a dla Polski rozpoczął się jeden z najbardziej tragicznych w swych konsekwencjach okresów w jej historii.

Czas powojenny przyniósł odbudowę, ale i zmianę całego życia społecznego i kulturalnego, w tym stworzenie nowego systemu oświaty. W roku 1949 rozpoczął się w dziejach polskiej kultury czas totalitaryzmu i wprowadzania w życie polskiej odmiany radzieckiego realizmu socjalistycznego. Czas cenzury i kłamstwa, dwuznaczności i rozmydlania tego, co winno być czytelne, czas niszczenia osobowości i kreowania swoistej karykatury kultury i sztuki. Jeżeli dodamy do tego upolitycznienie życia, aktywną walkę z religią i Kościołem, zakrojone na ogromną skalę przemiany ekonomiczne i społeczne, zobaczymy obraz kraju, w którym pomieszanie pojęć i wartości, zja-

wisk pozytywnych i jawnie złych, cenzura, zmieniająca się tzw. polityka kulturalna, rozwój oświaty i szkolnictwa przy równoczesnym zakłamywaniu historii czy politycznym ukazywaniu obrazu kultury – wszystko to tworzyło stan na dłuższą metę demoralizujący. Jeżeli można by zacytować tu powiedzenie Stefana Kisielewskiego – Polska była rzeczywiście „najweselszym barakiem w obozie socjalizmu”, ale po latach widać, że pozostała po tym czasie społeczeństwem zagubionym i zdemoralizowanym.

Nie zapomnę rozmów z Jerzym Giedroyciem w Maison Laffitte, kiedy opowiadał mi o wizytach Władysława Broniewskiego. Te wizyty wspominał też Józef Czapski. „Czy znacie *Poemat o Stalinie*?” – pytał ich Broniewski, sam kiedyś więzień Łubianki. – „Przecież to dobry wiersz”. Takie były losy nie tylko tego wielkiego i tragicznego polskiego poety.

W Polsce okres ortodoksyjnego realizmu socjalistycznego trwał krótko. Jedno wydaje się pewne: przyniósł spustoszenie w sferze moralnej, ale zaledwie przez jakiś czas szkodził formie dzieł sztuki.

W polityce kulturalnej PRL-u wielką wagę przywiązywano do tzw. upowszechnienia kultury. Oczywiście, wiele instytucji do tego powołanych, w tym domy kultury, ogniska plastyczne, było równocześnie swego rodzaju punktami propagandowymi. Jeżeli jednak pracowali tam rzetelni pedagodzy i pedagodzy artyści, instytucje te nieraz odgrywały ważną rolę w życiu społecznym i kulturalnym. Podobnie rzecz wyglądała z programami szkolnymi, w których w latach sześćdziesiątych pojawiały się wychowanie plastyczne i muzyczne jako przedmioty w szkołach podstawowych i średnich. Nieliczne doświadczenia dotyczące współpracy z muzeami czy galeriami oraz scentralizowany system życia wystawowego stwarzały sytuację, w której można było, przy dobrej woli i wysiłku nauczyciela i szkoły, zrobić jednak coś dobrego.

Nie można tu też pominąć swoistego ewenementu w polskim szkolnictwie, jakim było powstanie liceów sztuk plastycznych. Licea plastyczne były w tym czasie – i mimo zmian strukturalnych pozostały do dzisiaj – niezwykle ważnym elementem w edukacji artystycznej o sporym zasięgu społecznym i wielkich tradycjach. Do ich wychowanków zalicza się dzisiaj elita artystów malarzy i rzeźbiarzy, grafików i projektantów, ale i aktorów: Zofia Kucówna, Jerzy Trela czy też artystów innych gałęzi sztuki, jak np. Horowitz czy Roman Polański. Szkolnictwo artystyczne, dzięki swoistemu klimatowi i osobowościom pracujących tam nauczycieli, stało się w latach PRL-u szczególnego rodzaju enklawą metod wychowawczych i dydaktyki opartej na pracy indywidualnej, nauce w niedużych grupach, kontaktach z muzyką, poezją, teatrem, książką.

Przez szereg lat byłem nauczycielem w szkole podstawowej, uczyłem przedmiotu, który nazywał się „wychowanie plastyczne”, potem przez kilka lat uczyłem tego samego przedmiotu w liceum ogólnokształcącym. Dobrze przygotowane lekcje dawały możliwość kontaktu, rozmowy, były okazją do zwiedzania muzeów czy wystaw, pozwalały ukazywać dzieciom i młodzieży wartość i sens sztuki, mogły do sztuki zbliżyć. Z kolei ewolucja tego przedmiotu – łącznie ze zmianą nazwy na „plastyka” – zmieniała jego charakter i wartość. Dzisiaj mamy już do czynienia z krańcową minimalizacją wychowania przez sztukę w szkole.

Należy jednak ponownie wrócić do nierozłączności losów Polski z dziejami jej kultury i sztuki, do związków polityki i kultury, sztuki i nastrojów społecznych, codzienności życia domu i szkoły. Takim okresem był czas stanu wojennego w Polsce, który ukazał aktualność polskiego myślenia o sztuce z czasów rozbiorów i powstań. Niemający prece-

densu w dziejach powojennej kultury europejskiej bojkot oficjalnego życia artystycznego, wydawnictwa, wykłady, spektakle i wystawy funkcjonujące w mieszkaniach i w kościołach – ukazały naturalną potrzebę kojarzenia w Polsce spraw kultury z ludzką godnością, sztuki z wolnością i poszanowaniem praw człowieka.

W roku 1994 w Stuttgarcie odbyła się wielka wystawa sztuki polskiej stanu wojennego. Zadziwiające było to, że oglądający tę wystawę Niemcy nie szukali wyjaśnień dotyczących ikonografii czy symboli. System informacji telewizyjnej, prasowej, filmowej pozwalał odczytywać to, co jeszcze nie tak przecież dawno było w polskiej sztuce nieczytelne i hermetyczne dla przeciętnego Europejczyka. Wspominam o tym dlatego, że taki właśnie, trudny do pojęcia i interpretowania, często pełen tajemnic i komplikacji jest „Polaków portret własny”, który odczytujemy w kinach, muzeach i w bibliotekach, w salach koncertowych i teatrach.

Na tym tle również należy zobaczyć doniosłość wychowania przez sztukę we współczesnej szkole. Nie chodzi tu, oczywiście, o łączenie sztuki i polityki, nastrojów społecznych czy stałych powrotów do przeszłości. Rzecz w tym, by uświadomić sobie, jakim mechanizmom i jakim emocjom poddawana jest dzisiaj wyobraźnia i życie codzienne ucznia szkoły podstawowej czy średniej. Warto zdać sobie sprawę z tego, jak widzi świat, człowieka, otaczającą rzeczywistość kilkuletnie dziecko poddawane medialnej terapii przez bezmyślnych rodziców, którzy, chcąc mieć „święty spokój”, nie rozmawiają z dziećmi, nie chodzą na spacer i dopiero telewizyjna akcja uświadamia im, że można kupić, a nawet przeczytać dziecku książkę.

Wychowanie przez sztukę czy, chronologicznie wcześniejsze, wychowanie estetyczne nie było i nie jest wymysłem pięknoduchów i artystów, którzy pragną w ten sposób wykształcić sobie przyszłego odbiorcę. Tak jak wychowanie estetyczne było przybliżaniem do dzieła sztuki, tak wychowanie przez sztukę jest wprowadzaniem w tajemnicę procesu twórczego. W jednym i drugim przypadku celem nadrzędnym jest wypracowanie, a więc wychowanie, ujawnianie wartości, jakie niesie twórczość, pobudzanie wyobraźni, wnikliwej obserwacji, umiejętności słuchania, umiejętnego odkrywania ciszy. Przed laty w ówczesnej piątej czy szóstej klasie szkoły podstawowej można było dostrzec kryzys w pracy malujących lub rysujących dzieci. Dostrzegały one, że nie mogą dorównać fotografiom czy obrazowi filmowemu lub telewizyjnemu. Nauczyciel mógł zobaczyć tych, którzy zaczynają być bezradni, ale i tych, którzy, nie zważając na nic, poszukują własnego środka wypowiedzi. Umiejętność nauczyciela polegała na wyjaśnianiu tych kłopotów, zachęcaniu do pracy, która była nieraz formą zabawy. Dzisiaj ten próg bezradności bardzo się obniżył. A przecież nadal w życiu ważna jest i wyobraźnia, i wiara w siebie, poczucie dystansu, umiejętność interpretowania natury w ramach swych możliwości. Jeżeli do tego dojdzie swoisty elementarz wiedzy o sztuce, jest szansa, by sztuka stała się naturalną częścią przeżywania, wzruszeń, ale i wiedzy o świecie. Sztuka nie może być dodatkiem do życia, nie może być luksusowym gadżetem, który okazjonalnie pojawia się w naszym życiu. Kultura to nie tylko wiedza o sztuce, o naszych korzeniach, to nie tylko kształtowanie systemu wartości, rozumienia i poszanowania innych. Sztuka i kultura od pierwszych dni życia w domu rodzinnym winny być naturalnym elementem życia człowieka.

Słyszałem kiedyś rozbawionego spikera radiowego, który pewny swego poczucia humoru pytał, jaki to kret wykopał krakowski kopiec Kościuszki. Na wieszakach w sklepach z tzw. odzieżą młodzieżową dostrzegam koszulki z sierpem i młotem. Czy Kopiec Kościuszki może być inspiracją do dumnych dowcipów, czy sierp i młot – znak

będący symbolem systemu, który zniewolił i zamordował miliony ludzi – może być zabawną dekoracją koszulki? Czy może być znakiem rozpoznawczym zachodnich antyglobalistów, którym nic nie mówią takie nazwy, jak Workuta czy Wyspy Sołowieckie? Czy współczesny artysta może dokonywać pseudoartystycznych manipulacji na symbolach religijnych i państwowych, tłumacząc wszystko wolnością twórczą i prawem do nieskrępowanej indywidualności?

Witold Lutosławski napisał kiedyś: „Wolność jest konieczna jako podstawa wszelkiego twórczego działania, natomiast nieograniczona wolność w sztuce nie prowadzi do niczego [...]”. Wolność wynika z wyboru, łączy się z wyobraźnią, poczuciem odpowiedzialności. Jeżeli jest wyrazem braku wartości – prędzej czy później przeradza się w barbarzyństwo.

Właśnie dlatego w naszej codzienności tak bardzo zdominowanej przez mechanizmy, media, sytuacje, nad którymi nie zawsze wiemy, jak zapanować, należy ponownie odszukać sens wychowawczy sztuki i kultury. Nie ma potrzeby lękać się tendencji globalistycznych i Unii Europejskiej, jeżeli będziemy obecni w tych wspólnotach z naszą własną i wyraźną twarzą. Tę twarz daje nam zarówno nasza historia, jak i nasza wiara, nasza kultura i sztuka. Wit Stwos, Dolabella, liczni Włosi, Niemcy czy przybyłe ze Wschodu, którzy wymalowali bizantyjskie freski na Wawelu, w Lublinie i Sandomierzu – czuli się bliscy Polsce, podobnie jak Bourdelle rzeźbiący paryski pomnik Mickiewicza czy Tadeusz Makowski i Eugeniusz Zak, którzy całe swe życie związali z Francją.

Nie można pozwolić na to, byśmy stali się bezimiennymi konsumentami wyczekującymi na kolejne terminy promocyjnych wyprzedaży, by jedynym, co nas łączy, była marka spryskiwacza do szyb samochodowych czy kremu przeciwko zmarszczkom. Oby nie doszło do tego, że barbarzyńcy, zrobiwszy już wszystkie zakupy, wyjdą z butiku i zawładną naszym życiem.

Kilka lat przed śmiercią wielki rosyjski poeta, Borys Pasternak, zaszczyty przez system, ale i przez wielu swych współtowarzyszy, radzieckich pisarzy, kiedy otrzymał Nagrodę Nobla, napisał słowa, które mogą być testamentem ludzi kultury i sztuki niezależnie od czasu i systemu, w jakim będą żyli:

Twórczości celem jest oddanie,  
nie sukces głośny, nie reklama,  
To hańba, gdy choć dzieło tanie  
Twórcą stugębna żyje fama.  
Rysom swej twarzy ni przez chwilę  
Nie sprzeniewierzyć się prawdziwym,  
Lecz żywym, żywym być i tyle.  
Aż po sam kres – po prostu żywym.